

PAUza

Akademicka



Rok XIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 543

Kraków, 4 lutego 2021

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Naszym największym problemem nie jest habilitacja

W kilku numerach PAUzy Akademickiej ukazały się pod koniec ubiegłego roku artykuły na temat stopnia doktora habilitowanego. Prawie wszystkie udowodniały konieczność jego istnienia jako gwarancji utrzymania w naszym kraju poziomu uprawianej nauki. Siła argumentów była tak porywająca, że nie wątpię, iż gdyby PAUza Akademicka była publikowana w języku angielskim, to habilitację wprowadzono by natychmiast w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Chinach czy Japonii, a w Niemczech, Francji i Szwajcarii przywrócono by jej dawne znaczenie. Natomiast agencje grantowe zrzeszone w *Science Europe* przyjęłyby habilitację jako główne kryterium konkursowe.

W mojej wypowiedzi we wspomnianym cyklu artykułów napisałem, że zadziwia mnie przywiązanie do stopnia doktora habilitowanego w naszym kraju (PAUza Akademicka 528). To zadziwienie pozostaje we mnie nadal, tym bardziej że uważam znaczenie faktu istnienia bądź nieistnienia tego stopnia za marginalne, a sadzę, że główne przyczyny słabości naszej nauki są zupełnie inne – szkoda, że to nie one wywołują tak żywą dyskusję. Chciałbym w tym tekście zwrócić uwagę tylko na jeden z nich, a mianowicie na niefrasobliwe podejście do poziomu broniących u nas doktoratów. Posłużę się w tym celu jednym przykładem. Wiem, że takiemu podejściu można zarzucić metodologiczną słabość, ale myślę, że przykład dobrze zilustruje rzeczywisty problem.

Pod koniec ubiegłego roku uczestniczyłem w publicznej obronie pracy doktorskiej z telekomunikacji na prowincjonalnej nieco Politechnice w Kartagenie, w Hiszpanii. Komisja doktorska składała się w dwóch trzecich z naukowców spoza Hiszpanii, a wśród recenzentów były także dwie osoby z zagranicy. I jak mi powiedziano, taki dobór oceniających to reguła, a nie wyjątek. Członkowie komisji doktorskiej muszą być aktywnymi naukowcami. Sprawdzane jest na przykład, czy w ostatnich sześciu latach opublikowali co najmniej cztery artykuły w czasopismach znajdujących się na liście ISI-JCR,

z odpowiednim współczynnikiem wpływu (IF). Co najmniej jedna z tych prac musi być opublikowana w czasopiśmie o IF mieszczącym się pierwszym kwartyle czasopism z danej dyscypliny. Jakkolwiek nie jestem entuzjastą ocen opartych na tego typu numerycznym podejściu, to jednak jest to dosyć skuteczny filtr, eliminujący z oceny doktoratu osoby nieprowadzące badań na niezłym międzynarodowym poziomie.

Doktorant, aby dopuszczono go do obrony, także musi mieć publikacje w czasopismach znajdujących się liście ICI-JCR. Taki warunek muszą zresztą spełnić, w części jednostek, doktoranci w Polsce. Doktorant, w obronie którego uczestniczyłem, miał w dorobku siedem publikacji w czasopismach ze wspomnianej listy, nie licząc prezentacji na kilku ważnych konferencjach międzynarodowych.

Sama obrona wyglądała bardzo poważnie. Na prezentację, w języku angielskim, hiszpański doktorant miał pełną godzinę, którą zresztą dobrze wykorzystał. Po prezentacji oczywiście nastąpiła dogłębna merytoryczna dyskusja. Na moim Wydziale prezentacja trwała piętnaście minut, a i tak często mam wrażenie, że członkowie komisji nie mogą się doczekać jej końca.

Również w naszym kraju zdarzają się znakomite doktoraty, które oceniają bardzo kompetentni eksperci. Ale stanowczo zbyt dużo, moim zdaniem, jest doktoratów słabych, ocenianych przez niezbyt doświadczonych, ale za to bardzo przyjaznych recenzentów. Stąd być może tęsknota, by przepustką do samodzielności w nauce była habilitacja, która dokona już drugiego „filtrowania” kandydatów. Mam nadzieję, że za jakiś czas nie okaże się, że potrzebny jest i filtr trzeci. Sądzę, że nie tędy droga.

Jako podsumowanie niech posłużą wyniki ostatniego konkursu ERC typu *Consolidator Grants*. Zdobycie przez uczonych pracujących w Polsce trzech takich grantów odrąbiono u nas jako wielki sukces. Warto jednak pamiętać, że w tym samym konkursie na koncie uczonych z Hiszpanii znalazły się dwadzieścia dwa granty.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Prezes Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie

Polemika

JANUSZ LIPKOWSKI

Ciekawy tekst prof. Targowskiego prowokuje do paru uwag:

1. Stalin był przeciwny eksportowi rewolucji? To skomplikowana kwestia, bo np. nacierał na Polskę w 1920 roku. To była najpotężniejsza próba ekspansji komunizmu. Stalin miał jednak kłopoty z Kominternem i po kilku porażkach ruchów rewolucyjnych w państwach europejskich i podczas II wojny światowej rozwiązał tę organizację.

2. Czy Chiny wykorzystały wzorce sowieckie? Na początku zapewne tak, ale Chiny, którymi się zajmujemy obecnie, przyjęły całkiem odmienną strategię, poczynając od Deng Xiaopinga. To jest kombinacja kapitalizmu z nadrzędną funkcją partii rządzącej, zwanej komunistyczną, ale z komunizmem niewiele mającej wspólnego. Zaintereso-

wanych odsyłam do tekstów prof. Gawlikowskiego, wybitnego znawcy Chin, tych dawniej i tych dzisiaj. Od siebie tylko dodam, że praktykowane uproszczenia w diagnozach prowadzą do nieporozumień.

Największy problem z chińskim sukcesem mają Stany Zjednoczone i to widać także na tle tego, co się tam dzieje po wyborach. Bardzo ciekawa informacja zawarta w tekście prof. Targowskiego o 70 tysiącach amerykańskich firm przeniesionych do Chin, gdzie siła robocza jest tańsza (znacznie), nie może być interpretowana w ten sposób, że ich transfer z powrotem byłby szansą dla USA – Autor tego, rzecz jasna, nie sugeruje. Więc co mamy myśleć na ten temat? Zwalczać Chiny totalnie? (też tego Autor nie sugeruje, oczywiście, to



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków